

## PODGLĄDANIE ŚMIERCI – WYSTAWA ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

14 października 2017 · [Zuzanna Sokołowska](#)

Jest taka scena w absolutnie fenomenalnym i niezwykłym pod każdym względem filmie Jana P. Matuszyńskiego „Ostatnia rodzina”: Beksiński mierzy sobie ciśnienie. Z kuchni dobiegają subtelne hałasy oraz swojski aromat przygotowywanego obiadu. Artysta odkłada ciśnieniomierz, najwyraźniej uspokojony wynikami pomiaru, który postanawia zapisać. Nie spodziewa się tego, co ma się wydarzyć za chwilę.



„Mroki podświadomości – Beksiński”

Nagle słysząc dźwięki upadających garnków i głośno osuwającego się ciała. W kuchni, przy codziennych, domowych rytuałach umiera Zofia Beksińska. Artysta wypada z pokoju i widzi martwe ciało swojej żony. Zapada przesywająca na wskroś kadr filmu cisza. Oszołomiony, ale pogodzony z losem malarz, ze stoickim spokojem wykręca numer i telefonuje do swojego syna oznajmiając: „Mama nie żyje”. **Po chwili wyciąga kamerę i wędruje do kuchni, rejestrując zwłoki swojej żony: bezwładne, z zamkniętymi oczami i wypływającą z ust stróżką krwi.**

Beksiński, w tym granicznym momencie, za pomocą obiektywu rejestruje trudną do uchwycenia chwilę, w której śmierć bierze powoli w swoje posiadanie jeszcze ciepłe, oddychające parę sekund wcześniej ciało. **Ten intymny i poruszający etap, ten**

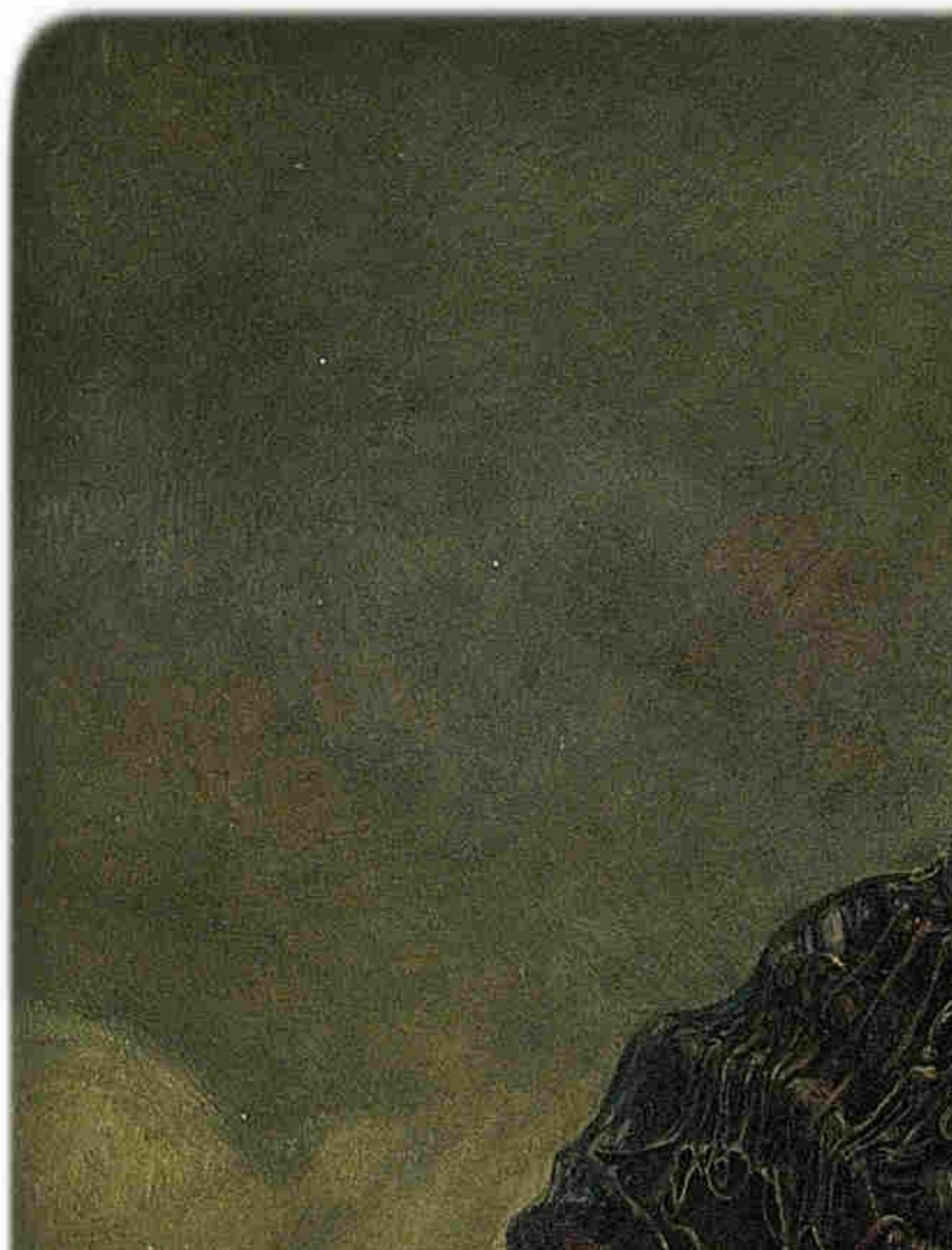
**ułamek sekundy, w którym następuje przejście od żywotności do martwoty doskonale definiuje twórczość Zdzisława Beksińskiego, którego realizacje nie pozostawiają nikogo obojętnym.** Jego obrazy i fotografie nieustannie fascynują. Zmuszają do patrzenia i niemalże natychmiastowej refleksji. Niestabnąca popularność twórczości malarza, jak i publikacji poświęconych jego działaniom, świadczą o unikatowości realizacji Beksińskiego, który stał się prawdziwą legendą.



fot. Zuzanna Sokołowska

Z jednej strony błyskotliwy kpiarz o trudnym charakterze i niesamowitym poczuciu humoru, z drugiej melancholik obawiający się, że po śmierci nie ma niczego, oprócz ciemności, która wywołuje atawistyczny, pierwotny lęk, niepozwalający zasnąć w środku nocy. **Niespełniony filmowiec, który stworzył nowy język fotografii. Malarz, będący cały czas w artystycznej drodze. A także pisarz mrocznych opowiadań stanowiących środek do literackich eksperymentów, które ostatecznie porzucił – bez wątpienia Beksiński był interdyscyplinarnym twórcą, odkrywającym potencjał różnych mediów, by móc poszukiwać nowych ścieżek ku wyrażaniu własnej ekspresji.**

Artysta był voyeurystą z prawdziwego zdarzenia. Uwielbiał podglądać swoich bliskich w trakcie codziennych czynności czy zwykłych rodzinnych awantur, z uporem maniaka nagrywając wszystko, co tylko zdołała pomieścić jego kamera. Próbował także podejrzeć, a raczej przejrzeć śmierć, która na jego obrazach sieje zgniliznę, rozkład i przytłaczające oko spustoszenie. **Był kolekcjonerem życia, ale i przemijania. Beksiński dokonywał raz za razem operacji bez narkozy na własnej wyobraźni, która intensywnie pobudzona, wijąca się w konwulsjach, obsesjach i lękach, serwowała mu mroczne wizje, tak genialnie odzwierciedlone na jego obrazach.**Wizje, które nie zawsze spotykały się z przychylnymi recenzjami krytyków, uważających go za totalnego odszczepieńca.





Cokolwiek by nie napisać o twórczości Beksińskiego, jak wiele emocji by ona nie wzbudzała, można odnieść wrażenie, że nawet najlepszy tekst o jego realizacjach nie jest w stanie oddać tego, co drzemie na końcu języka. A to, co się na nim znajduje jest to trudne do opisania. **W końcu definicje śmierci sprytnie wymykają się jakiegokolwiek sensownej werbalizacji. Czy można zresztą tak naprawdę zdefiniować martwość, która sama w sobie przekracza granice niebytu? Czy język jest w stanie oddać sens nieistnienia?** Znacznie łatwiej posługiwać się nim w kontekście bytów obecnych w rzeczywistości. Kiedy zaczynają znikać, razem z nimi umyka także język, który ma problem z nazywaniem tego, co niewyraźne. A śmierć jest właśnie takim zjawiskiem. Podobnie rzecz ma się z obrazami Beksińskiego.

Nie bez przyczyny zresztą artysta nie znośił interpretowania jego obrazów, zwłaszcza w formie przeintektualizowanych rojeń różnej maści krytyków i historyków sztuki, zostawiając tak naprawdę realizacje samym sobie. Bez żadnej zbędnej klasyfikacji, oprócz jednej. **A jest nią przemijanie, bo postaci na obrazach Beksińskiego naznaczone są oddechem śmierci – są kruche, delikatne, zniekształcone, czasem w fazie głębokiego rozkładu, któremu nie chcą się ostatecznie poddać.** Zachowują się tak, jakby miały się zaraz rozpaść pod wpływem zbyt natarczywego spojrzenia widza, który nie potrafi (i zresztą chyba nawet nie chce) oderwać wzroku. Patrzy intensywnie i dostrzega szczegóły, które drażnią i hipnotyzują oko – warstwa po warstwa ujawniają się kolejne szczegóły, symbole i tragedie. A ich bohaterami są najczęściej ludzie, których po prostu zgubiło życie. Innymi słowy, artysta przyglądał się śmierci jak rozdokazywanemu dziecku, pozwalając jej się wyszumieć na jego obrazach tylko po to, aby zmniejszyć swój własny strach.



Znaczenie obratu nie ma dla mnie znaczenia. [...] Zaczynam malować aniołów.  
A wychodzi mi takomotyle. W trakcie pracy porzuciłem pierwszy zamiar. Zaczynam być w  
tym, co dzieje się na obracie. W pewnym momencie przychodzi mi do głowy koncepcja  
odwrócić do głowy rogami, lepiej lepiej. I tak jest.

fot. Zuzanna Sokołowska

Muzeum Historii Katowic przybliża twórczość wybitnego artysty w ramach wystawy „Mroki podświadomości. Beksiński”. **Miejsce ekspozycji jest nieprzypadkowe-to właśnie na Śląsku tworzyli przyjaciele Beksińskiego: Andrzej Urbanowicz, Jerzy Lewczyński, Aleksander Szydło, Urszula Broll czy Henryk Waniek.** Wystawa składa się w dużej mierze z dzieł pochodzących z kolekcji Muzeum Historycznego w Sanoku, eksponatów z prywatnych kolekcji, a także rzeźby „Postać klęcząca”(początek lat 60. XX w.) pochodzącej ze zbiorów BWA w Rzeszowie czy rysunku, którego w posiadaniu znajduje się Muzeum Górnośląskie w Bytomiu.

**Ekspozycja cieszyła się ogromnym zainteresowaniem publiczności, która miała okazję zetknąć się także z filmami o twórczości artysty, a także listami, których Beksiński w swoim życiu napisał bardzo wiele – w specjalnie przygotowanej gablocie można było zobaczyć korespondencję pomiędzy malarzem a Henrykiem Wańkiem.** „Wybacz, że tak zwięźle, ale cierpię na listowstręt okresowy w stanie ostrym!” – pisał do Wańka w czerwcu 1974 roku.





Nie zabrakło także fotografii z młodości artysty, okraszonych zabawnymi komentarzami przez samego Beksińskiego. „Mroki podświadomości” to nie tylko prezentacja pokazująca pewien wycinek z dorobku malarza. **To przede wszystkim ekspozycja pokazująca Beksińskiego jako artystę totalnego, owładniętego obsesją tworzenia, która była dla niego tak naturalna i konieczna, jak oddychanie.**

„Jeśli idzie o ideę, której podporządkowałem swoją wolność, to jest nią <sztuka>, rzecz charakterystyczna, że wolę samemu odnieść obrażenia cielesne niż uszkodzić obrazy, za parę lat [...] będę wołał umrzeć (jeśli ktoś postawiłby przede mną taką alternatywę) niż spowodować zniszczenie obrazów [...]. **Stąd mój maniacki stosunek do wytworów własnych rąk – cenię je wyżej niż ciało, które już w 50% zużyłem. One po prostu są moim ciałem [...] – takie słowa Beksińskiego można przeczytać na jednej ze ścian muzeum.**



fot. Zuzanna Sokołowska

„Mroki podświadomości” nawiązuje także do innej obsesji artysty, mianowicie tej, która skupiała się wokół seksualności. „Nowe źródło inspiracji odkryłem, przeglądając przedwojenne encyklopedie dewiacji seksualnych. Moją uwagę zwróciły rysunki maniaków, ogarniętych obsesją. To było odkrycie. Jakość była amatorska, ale urzekł mnie autentyzm i siła przeżycia. Pomyślałem, że ja też mam swoją ukrywaną ze wstydem wyobraźnię seksualną i może warto by było przenieść jej owoce na papier” – opowiadał Beksiński. I tak też się stało. **Na wystawie można obejrzeć realizacje pieczołowicie wykonane ołówkiem, które swoją formą przypominają rysunki schizofreników, targanych przez mroczne wizje pełne dziwacznych postaci z wielkimi głowami i zniekształconymi ciałami.**





Obraz Zdzisława Beksińskiego

„Mroki podświadomości” to bez wątpienia wystawa „must see” dla wszystkich wielbicieli twórczości Beksińskiego, który odcisnął trwałe piętno w historii polskiej sztuki. Piętno wyjątkowe, bo ciągle nieodgadnione, a przez to uparcie fascynujące. „Maluję [...] mimo, że nie wierzę w sens tej działalności, co więcej, maluję wyłącznie po to, by <przeżyć> w dziełach”, mawiał Beksiński. **I ta sztuka bez najmniejszej wątpliwości mu się udała. Twórczość artysty stanowi przedłużenie jego egzystencji, która została gwałtownie przerwana przez brutalne i bezsensowne morderstwo.**

**Beksiński niemal przez całe życie czuł podskórnie obecność śmierci, która przyszła, jak zawsze, niezapowiedziana i zabrała go tam, gdzie bez wątpienia dowiedział się tego, czego uparcie szukał przez całe życie... A mianowicie odpowiedzi na odwiecznie zadawane pytanie – co jest, do diaska, po tej „drugiej” stronie?**

Tekst: **Zuzanna Sokołowska**

Korekta: **Angelika Ogrocka**

Tagi: [Beksinski](#), [Muzeum Historii Katowic](#), [sztuka](#)